

0468 Spektakl przywołujący wspomnienia

OBECNA premiera „Pana Jowialskiego” przywołuje starszym nieco elblązanom wspomnienie spektaklu, który odbył się przed dwudziestu dwu laty w sali szkoły przy ul. Agrykola, inau gurując działalność elbląskiej sceny Teatru im. S. Jaracza. Było to 26 września 1949 r. Sztuką, którą wtedy wystawiono, był właśnie „Pan Jowialski” Fredry. Niezwykła serdeczność, z jaką przyjęto inicjatywę olsztynian w środowisku pozbawionym dotąd systematycznego kontaktu z produkcją artystyczną, przypieczętowała decyzję urzędzenia tu stałej sceny. Do stworzenia jej doszło dzięki Wła-

dysławowi Surzyńskiemu, sprawującemu wówczas obowiązki dyrektora teatru, oraz Eugenii Snieżko-Szafnaglowej, czyniącej od początku starania w tym kierunku. Sztukę reżyserował wtedy Władysław Stoma, scenografię opracował Józef Zboromirski, zaś w roli tytułowej wystąpił nestor polskiej sceny — sam Ludwik Solski. Szambelanową grała Szafnagłowa — dziś występująca w tej samej sztuce jak przed dwudziestu laty, tyle że w roli pani Jowialskiej.

Dlatego też nowa inscenizacja „Pana Jowialskiego” dla dorosłych sympatyków teatru, sięgających pamięcią w owe sześcienne lata elbląskiej

sceny, jest naturalną okazją do wspomnień i źródłem wzruszeń powodowanych swiada domością upływu czasu i przemian w środowiskowym życiu teatralnym — w każdym razie jest czymś więcej niż zwykłą imprezą teatralną. To zwykły, ale miły zbieg okoliczności, że owo drgnienie pamięci, wywołane powtórzeniem nawiązań fredrowskiej komedii, towarzyszy właśnie uroczystym obchodom tegorocznego Międzynarodowego Dnia Teatru.

Od kontynuowania tych refleksji powstrzymują obowiązki recenzenta. Otóż spektakl, jaki nam tym razem zaproponowano, nie rości sobie żadnych pretensji do przedświadczenia o charakterze interpretatorskim. Skrojonny jest według konwencjonalnej tendencji, która polega na pełnym honorowaniu literackich wartości tekstu i organizowaniu tego klimatu swobody, lekkości i dobroduszej kpiny, który powszechnie zwykło się Fredrze przypisywać.

„Pan Jowialski” dawał zawsze i tym razem również daje aktorom wiele sposobności do „wygrania się”. Pełno tu typów charakterystycznych, ról krwistych, dopraszających się interpretacji śmiałej, wyrazistej, pełnej temperamentu. Od rzemiosła aktorskiego zależy temperatura tego widowiska i siła jego komizmu — zatem sensowność całej zabawy scenicznego. Myślę, że pod tym względem przedstawienie nie jest równe. W konwencji, którą przyjęła reżyserująca przedstawienie Stefania Domańska, najpewniej czują się aktorzy doświadczeni, dysponujący w równym stopniu siłą komiczną, jak i rutyną, zręcznym opanowaniem środków technicznych pozwalających na kreowanie charakterów i typów komicznych. Mam na myśli najpierw rolę tytułową graną przez Romana Szmara, aktora zawsze znakomicie odnajdującego się w roli wymagającej dowcipnego, i

sprawnego użytkownika tradycyjnych środków aktorskich dla stworzenia typu.

Jowialski Szmara jest wcale sympatycznym i niegłupim, choć zdziwionym staruszką, skorym raczej do post i figlów niż moralizatorstwa stanowiącego jedynie mało znaczący i nieszkodliwy nałóg. Bezbłędnie parneruje mu Szafnagłowa w roli babuni wdzięczającej się do swego nie pierwszej już młodoci Hektora. Świetną parę stworzyli Konrad Wawrzyniak i Wanda Bajerówna jako Szambelanowie. Najwyżej podniósłbym tutaj akceptację tych środków interpretacji aktorskiej, które zaprezentował twórca Szambelana. Tworząc typ pantoflarza i maniaka dowiódł raz jeszcze ogromnej siły komicznej, wspartej umiejętnością budowania postaci przy pomocy gestu, mimiki i rytmu poruszania się po scenie — środków stosowanych tym razem z niezwykłą lakonicznością i konsekwencją. Ważną zasługą Wawrzyniaka jest, że ze sceny nie zlało nudą. Z pozostałych aktorów, reprezentujących młodszą generację, wyróżniłbym Danutę Ohe- row, która miała sporo świeżości w roli romantyzującej gąski ze szlacheckiego domu. Pozostali aktorzy zawiedli, zwłaszcza odwroczy ról Janusza i Wiktora, grający bez przekonania i wycucia stylu scenicznego krotoczwili.

Nie najlepiej przysłużyła się sztuce scenografia Xymeny Zaniewskiej. Skojarzenie w pierwszych dwóch aktach miśsternej architektury drewnianego dworku z prostakimi kopicami stomy nie było ani zabawne, ani funkcjonalne. Jakby koniecznie należało, u- naoczniać prowincjonalność dworku, a nie można było — jeśli już taka wola — osiągnąć tego w inny sposób. Kostiumy obliczone raczej na od- tworzenie kolorytu epoki skła dały daninę realizmowi i poza wyjątkami (kostium Szambelana) nie brały udziału w organizowaniu klimatu kome- diowego.

Muzykę do przedstawienia opracował Janusz Maćkowiak, zaś kompozycję ruchu Danu- ta Kuczyk-Szczepeńska.

RYSZARD TOMCZYK



Na zdjęciu: E. Snieżko-Szafnagłowa i R. Szmara jako Jowialscy.